LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1912.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

TREŚĆ:

CENA NUMERU 60 HAL.

Rok III. Listopad-grudzień 1912. Nr. 13.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

○○○○○ CENA ROCZNIKA WYNOSI 3 KORONY. ○○○○○

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ulica Batorego L. 1, III. piętro.**

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

Adam Wodziczko, w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej L. 46, II. piętro.

WYWŁASZCZENIE.

Rząd pruski zastosował po raz pierwszy haniebną ustawę o wywłaszczeniu polskich właścicieli ziemskich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach królewskich, którą w 1908 r. pomimo oburzenia w całym świecie cywilizowanym uchwalili przedstawiciele moralnie skarłałego narodu niemieckiego. Protestuje i oburza się słusznie całe społeczeństwo polskie, jak protestowało też niedawno przeciwko ostatniemu gwałtowi moskiewskiemu: wyłączeniu Chełmszczyzny. Buntuje się przeciwko tym bezprawnym „prawom“ poczucie patrjotyczne każdego Polaka.

Ale czy to dosyć??

Niestety, ogół społeczeństwa naszego poza to oburzenie platoniczne nie wychodzi. A tu przecież potrzeba samoobrony, potrzeba czynu!

Zaborcy stosują wobec nas wytrwale od stu lat system eksterminacyjny, tamujący nasz rozwój i rozrost; ostatnie gwałty to tylko ogniwka tego łańcucha, który nas oplątuje i dusi. I jeżeli dotąd nie zginęliśmy — to dzięki olbrzymiej mocy życia, nieprzebranej żywotności Narodu, dzięki potężnemu instynktowi życia. Lecz jakichże trucizn nie wynajduje cywilizacja nowożytna, by opanować i zgnębić życie tych, z którymi się walczy? Trzeba

wysiłku świadomego, trzeba sztuki i umiejętności by odparowywać ciosy i paraliżować podstępne zamysły. A u nas taka bierność, taka bezmyślność, taki brak umiejętności i inicjatywy! Sami dopomagamy zaborcom w ich zamysłach, osłabiając coraz więcej naszem niedołęstwem dzielność i siły Narodu.

Wywłaszczają nas wrogowie z majątku, z języka, z praw naszych. A cóż my sami robimy? Czy ustały może sławne polskie zbytki i rozrzutności? Czy nasi bogacze nie marnują grosza za granicą, czy ustało życie nad stan, wyzuwające nas stopniowo z ziemi — szczególnie na kresach? Czy brak sprzedawczyków, oddających ziemię polską dobrowolnie w ręce zaborców i żydów? Przecież tylko Wielkopolska zrobiła pod tym względem wielkie postępy, w austrjackim zaś i rosyjskim zaborze — zwłaszcza na Litwie i Rusi (a i w Małopolsce) stan posiadania wciąż się kurczy. A dalej — czy zrozumieliśmy, czyśmy czynem o tem zaświadczyli, że przemysł polski jest konieczny dla zdrowia i rozwoju Narodu? Czemuż to Warszawa żydzieje a Łódź się niemczy, czemu pod samym Krakowem skarby na terenach węglowych obcy zakupują i wyzyskiwać będą? Gdzież są nasze kapitały? Gdzie nasza przedsiębiorczość? Słomianym ogniem tylko była nasza akcja bojkotowa: czy wytrwaliśmy, czy zorganizowaliśmy się w tej akcji, zwłaszcza w jej pozytywnej części, przy popieraniu przemysłu polskiego? Przeciętny Polak bez najmniejszych skrupułów kupuje wyroby obce i kupuje je u obcych, nie myśląc że podkopuje byt nawet tego młodego przemysłu, który dotychczas stworzyliśmy! A jakże to gospodarzy swym najskromniejszym choćby groszem każdy Polak? Ile daje „na potrzeby Matki Ojczyzny“, a ile na swoje zbytki? **Miljard koron rocznie przepija Naród**, więcej niż **drugie tyle pożera tytoń, hazardy i rozpusta**!!! Nie wywłaszczamy-ż się sami daleko srożej, niż to śmią czynić wrogowie nasi — i ilościowo, i jakościowo, bo za te miljardy zdobywamy choroby, ogłupienie, degenerację, zanik woli twórczej! I śmiemy jeszcze twierdzić, że walka z tymi nałogami to śmieszna przesada, że niema na to czasu, bo są ważniejsze rzeczy, — jak gdyby była pilniejsza robota w domu, gdzie fundamenty podmyte, nad ich ratowanie!

Ale idźmy dalej. Wywłaszczają nas z języka, wyzuwają z praw naszych. Czy my jednak sami z nich nie abdykujemy — właśnie przez naszą bierność i niedołęstwo, przez to, że nie robimy tego, w czemby nam nie przeszkodzono i coby nas

wzmocniło?! Nie tworzymy przedsiębiorstw przemysłowych, które snadź są możliwe i zyskowne, gdy je żydzi na naszym gruncie zakładają. Nie pielęgnujemy języka nawet w tym zakresie, w jakim to jest możliwe i łatwe. Czemu to np. z paruset słuchaczy Polaków na uniwersytecie berlińskim kilku czy kilkunastu zaledwie słucha wykładów znakomitego polonisty prof. Brücknera? Czemu ogromna część inteligencyi polskiej na Litwie i Rusi woli czytać gazety rosyjskie niż polskie? Czemu za granicą Polacy tak często prawie się wstydzą mowy polskiej?

A co za tem idzie? **Wywłaszczamy się z ducha polskiego** i przez to podcinamy sobie korzenie organicznego rozwoju. Przejmujemy myśli obce, obce metody i sposoby sądzenia i postępowania. I to nie najlepsze, — bo te są zawsze oryginalne, organicznie z danego gruntu wyrosłe, — tego my nie umiemy naśladować, — my tylko naśladujemy niewolniczo to, co gdzieindziej się przyjęło i już zbanalizowało!.. Jesteśmy, czem byliśmy za czasów Słowackiego: „pawiem narodów i papugą“.

Nie wymyślajmy wrogom, nie skarżmy się światu. Śmiech, pogardę i politowanie najwyżej zyskamy! Nic z słownych protestów! Czynnym protestem zaś może być tytko **spotęgowanie wytrwałości, dzielności, pracowitości, ofiarności każdego z nas.** To tylko jedynie może położyć tamę wywłaszczaniu się dobrowolnemu z naszych dóbr najcenniejszych. Jeżeli zaś to ustanie, — nie wskórają wysiłki wrogów: dwudziestopięciomiljonowy naród zginąć może tylko własnem niedołęstwem.

Młodzieży Polska! Koleżanki i Koledzy! Nam iść trzeba w pierwszym szeregu ku postępowi i odrodzeniu narodowemu! Zapałem młodości pociągajmy starszych, obojętnych, zwątpiałych! Codzień, na każdym kroku pamiętajmy i chciejmy tylko tego, co siły nasze i Narodu materjalne i duchowe — umysłowe i moralne spotęguje i pomnoży! Nie zaniedbujmy żadnej sposobności, owszem poszukujmy ich: cokolwiek zakupujemy — kupujmy tylko u Polaków i zawsze żądajmy stanowczo wyrobów polskich, wychodząc ze sklepu gdy niema ich na składzie; upominajmy też rodziców, znajomych i kolegów, by tak samo czynili; oszczędzajmy stale choćby minimalnie, wyrzekając się łakoci i pustych przyjemności i składając oszczędności w kasach polskich; czyńmy wszystko, by poznać gruntownie Polskę w jej podstawach naturalnych, dziejach, literaturze, mowie,

duchu, w jej obecnej niedoli i potrzebach; a nadewszystko — niczego nie zaniechajmy by wolę naszą wzmocnić, z nałogów się wyzwolić, do pracy wdrożyć, fach zdobyć i jego zamiłowanie, i ogień wewnętrzny miłości Ojczyzny wraz z niezłomnem postanowieniem wiernej służby pod jej sztandarem w sobie wzniecić na całe życie!

Twórzmy zastępy skautowe lub akademickie drużyny sokole, starajmy się, by ogarniały one coraz szersze koła kolegów i koleżanek i coraz doskonalej realizowały ideał harcerski i sokoli: wszechstronnie uświadomionego i dzielnego żołnierza-obywatela polskiego.

Wtedy ze spokojem i godnością oprzemy się wszelkim zamachom wrogów zewnętrznych: z naszej mocy i dzielności nas nie wywłaszczą. Wybije godzina odwetu!

NIECH ŻYJE WOJSKO.

Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele;
Dziś czas zmartwychwstać, kto obumarł w duchu!
Już alleluja śpiewają w kościele,
Dalej do broni, do życia, do ruchu;
Zapalcie wszystkie razem w kraju wieci!
I z nami starcy, kobiety i dzieci!
Obóz nasz będzie ojczystą zagrodą,
Wszystkich na wroga niech wiodą!

Strofa z „Hymnu zwycięstwa pod Wawrem i Dębem“ *Stefana Garczyńskiego.*

Z DNIA DZISIEJSZEGO.

Smutne i gorzkie refleksje narzucają się myśli zatroskanej o sprawy polskie w rozpędzie dzisiejszych wypadków europejskich. Przez cały wiek XIX z pod każdego większego zawikłania międzypaństwowego wychylała się groźna twarz Sprawy Polskiej. — Było o niej głośno; — jako czynnik żywotny wchodziła w politykę zewnętrzną Anglji, Francji, a dowodem będzie choćby sam fakt, że przez wiek cały można się było podstawnie łudzić obietnicami interwencji państw w naszej obronie, a tak łudzono się nawet jeszcze w 1863. I widzimy, że ta Sprawa — we wmawianem

przekonaniu rządów zaborczych — „już w grobie, już chłodna“, skoro tylko

> Krew poczuła, z pod ziemi wygląda
> I jak upiór powstaje krwi głodna

i jak zły upiór zaziera w niespokojne sumienia krzywdzicieli i wszeptuje w nie grożącą wieść: jeszcze nie zginęła. Tak było długo i do niedawna. Byliśmy czynnikiem żywym w świadomości europejskiej, sprawy naszej przemilczeć nie było można. Jakżeż zasadniczo inaczej jest dziś. Jak przeraźliwie dalecy jesteśmy od tego, żeby być — jeżeli nie ośrodkiem — to choćby czynnikiem życia politycznego Europy. Kto dziś o nas wie prawdę, kto o nas myśli? Przeczytać książkę dzisiejszą cudzoziemca o Polsce — jakże to rzadkie wydarzenie! — a widzi się odrazu: albo gruba, ordynarna nieznajomość, albo rozrzewnienie taniego sentymentu — „och ten biedny naród!“... Prawdy o nas, szacunku przed życiem naszem — ani krzty. Mogiły polskie już porosły zielskiem, już się uleżały, oczom opatrzyły.

Czemu to tak jest, narzuca się natrętne pytanie.

Narzuca się tem natarczywiej dziś, kiedy echa wojenne przynoszą z dnia na dzień dowodniejsze świadectwa dziwów, jakie może sprężona, żarliwa wola narodu, kiedy znowu zaświadczają wypadki, że mały pozornie naród górę bierze nad uznanym olbrzymem, prze go i łamie rozpędem swego zapału. Znane nam ze słuchów urywanych bałkańskie wieści o tak szczytnem męstwie, jakie myśmy zwykli jedynie ze wspomnieniem o polskich straceńcach, legionistach łączyć.

I gorzki owoc tej naszej refleksji. I trzeba mieć w sobie duże i rzetelne pokłady wiary, by wobec tych refleksji nie dać się owładnąć trawiącej zgryźliwości.

W czasie, kiedy narody południowo-słowiańskie wzmagały się w tę energję żywotną, kiedy rozpalały w sobie zapał, który się dziś nad Bałkanem rozciąga — myśmy tracili zapracowane kapitały ojców, wytrawialiśmy własną żywotność w świadomości Europy.

Więceśmy się też dorobili. Dziś, w czasie zwalenia zastygłych przekonań o uświęconym „stanie posiadania“, w czasie tworzenia się nowych potęg w Europie, dziś... o nas cicho. My sami nie mamy odwagi pomyśleć o polskiej sprawie, jako o polskiej, o własnej, jedynie własnej sprawie. Krążą po ludziach polskich,

przewłóczą się poprzez rozmowy codzienne, komplikacje rosyjsko-polskie, polsko-austrjackie. Jeżeli i odezwie się gdzieś warjackie zamarzenie o czynie polskim, to zawsze jedynie w chemicznej kombinacji z jednym z zaborów. Możemy iść z Niemcami, lub iść z Rosją — nie śmiemy iść sami. I oto jest najsmutniejsze świadectwo o narodzie. Zatraciła się w nim wola własnego, Jaśnie wielmożnego polskiego stanowienia o przyszłości. To też wykładnikiem myśli politycznej polskiej jest tak lub owak przyozdobiona filozofja przynależności, zgoda z faktem niewoli. I to jest wstyd, palący wstyd, hańba czasom i ludziom dzisiejszym najgorsza. Obrusza się czucie polskie w głębinach swoich. My z tą niewiarą zatęchłą żyć nie możemy, — nie wolno nam! Powinnością najgwałtowniejszą naszą jest: budować i szerzyć wiarę w żywotność narodu. Zaprzysiądz musimy zaprzysiężeniem wielkiem: tak zostać nie może, zmienimy to, my właśnie, pierwsze pokolenie w. XX — my zmienimy nędzę polską, podźwigniem znowu sztandar siły polskiej ponad poziomy!...

Trzeba nam bardzo surowo zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy dziś w Europie jedynym narodem, który przy pełnej świadomości — nie ma państwa własnego; który — co więcej — poddany jest losowi zażartego wynaradawiania ze strony przemocy, oddany na pastwę zajadłości prześladowców i krępowany w każdym odruchu obrony. Że jesteśmy zelotami Europy. I zasłaniać się dziś nie możem łatwą i smutną pociechą, że to wynik naszej miękkiej słowiańskiej natury. Nie! *Slavus saltans* pokazał, że tańczyć umie nietylko w niewoli, że weselej, huczniej raduje się na zwycięskiem pobojowisku. — My jedni tylko...

I tak człowieka czującego rozpacz gotowa chwycić na widok tych wszystkich mar — refleksji. Więc jakżeż to — więc my naprawdę morituri, więc wielkie dążenia, wielkie bohaterstwa i żołnierska, wiele czyniąca sprawność choćby ojców, dziadów naszych — cudem tylko, wspominkiem? Spręża się coś w człowieku i za gardło dusi — żałość to, czy zapamiętała zaciętość woli przemienienia?

I tak się pokazuje coraz plastyczniej oczom rozbieganym: marniejemy w sobie i w świadomości europejskiej — bo wpadliśmy w ciemny, grząski dół — i gotowiśmy się oswoić z nim, żerowisko stałe, najpewniejszą sadybę sobie w nim wyszukać. Gotowiśmy na poziomości życia pobudować życie całe. Zagubiła się w Polsce polska wiara i polska zaprzysiężona wola. Utarło się w pospoli-

tości przeświadczenie, że można u nas żyć beztroskliwie, pogodnie, opatrznie, jak się żyje gdziekolwiekbądź na świecie, przepomniało się ludziom, że na ruinach żyjemy i na grobach i że nam właśnie nam pod grozą przekleństwa wieków — nie wolno z niedopalonych resztek budowli narodu schronisk własnych sobie klecić, że cała energja i pęd życia naszego, wszystkie jego lepsze porywy, siły, wartości należą się narodowi, wolnemu państwu polskiej przyszłości. A niechże sobie miliony ludzi szukają pełni jednostkowego życia, wyżycia się, użycia, niech miliony żyją dniem i wygodą jego, niech ścigają własne cele jednostkowe, — nam nie wolno! W Polsce człowiekiem wartościowym jest nie ten, kto najwyższą swą wartość rozwinął, ale ten, kto tę najwyższą swą wartość narodowi zaprzysiągł i najsumienniej oddał Wartościowym jest, kto za najwyższy, wszechobecny sprawdzian poczynań swoich bierze przydatność narodową, państwową polską. Nie mamy nic swojego, — żaden nasz czyn, nasza zdolność nie jest nasza, — jest i być musi narodowa. Marzyło się kiedyś Wielkim w narodzie, wykować z Polski taki wspaniały posąg troski narodowej — z jednej bryły. Zamarzenie to zawisa nad nami błogosławioną, szczytną dolą. Przyjęta i wypełniona zbuduje narodowi wielkość i niespożytość.

To jest polskie, to być musi nasze tętno życia w zwyż, dążenia do mocy. To jest to serdeczne wołanie, które wykwita z pod hardej troski o polską dzisiejszość. Rytm jego urzeźbiać w każdą minutę życia — to wiara i rota nasza. Pełnić ją musim coprędzej. Rozpęd czasów nagli.

A dziś, przez ciąg powszednich dni, przeplatany poszczękiem wojennym, — dziś w obliczu świtających nadziei???...

Dziś rozstawiać straże, wzmagać sprawność fizyczną, cieśnić żołnierską spoistość, hartować wolę poświęcenia siebie, co więcej — dogodności swoich — sprawom nadchodzącym — olbrzymim.

Czekać hasła! *Jan Zywar.*

SI VIS VITAM, PARA BELLUM.

Wychodzi we Lwowie dwutygodnik polityczny *Rzeczpospolita,* wydawany przez J. Skałkowskiego i St. Strońskiego. W galicyjskim żargonie politycznym określono je jako organ „podolaków“,

w rzeczy zaś jest to pismo redagowane przez prawych ludzi, którzy się odsunęli od n. d. i bronią polskiego, niezdeprawowowanego polityka stanowiska. Psychicznie są to raczej „biali“, zbliżeni bardzo do Rady Narodowej. Tem znamienniejszy jest artykuł umieszczony tam pod powyższym tytułem w Nrze 86

Wśród obecnych niewątpliwie bardzo ważnych przejść dziejowych, gdy ciągle możliwy jest wybuch wojny, którąby musiała toczyć się na ziemiach polskich, a przynajmniej gdy nikt zapewnić nie może, że wybuch ten nie jest możliwy, — stanęło społeczeństwo polskie, stanął cały nasz naród, przed pytaniem: co z nami będzie? A stanął pełen troski; stanął, rzec trzeba, bezradnie. Bo my widzimy, że do czynu wielkiego nie jesteśmy dziś zdolni, że może chwila groźna wydobędzie z nas jakiś niezwykły wysiłek, który przy sprzyjających okolicznościach i przy obcej pomocy może się powieść, ale pewności siebie nie mamy i bardzo nam do niej daleko. Nie jesteśmy gotowi

Wojna! Odwykliśmy od tej myśli Całe pokolenie dzisiaj dojrzałe wychowywało się zdala od takich przewidywań. Wojna to nie nasza rzecz. Państwa samodzielne tworzą sobie stałe siły zbrojne, udoskonalają je, myślą o wojnie. A my? Wszak my w tem wszystkiem nie bierzemy udziału i odbywa się to poza nami. Nie myślimy o tem.

To, co było wybuchem żalu w poezji, stało się trzeźwą nauką życia, w której nas wychowywano:

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochylona,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się twój syn bawi!
. . . .
Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięzki krzyż w Jeruzalemie,
Albo, jak świata nowego żołnierze,
Na wolność orać, krwią polewać ziemie.

Z tego, co było tylko poezyą, ukuto narodowi naprawdę przykazania życiowe, i przywykliśmy do bezkrwawej sielanki. . niewoli.

A tymczasem życie narodów, ruchliwe i pełne zmagających się sił, wyniosło na swą powierzchnię nagromadzone zatargi i błysnęło możliwością wojny. I oto, gdyśmy z bliska spojrzeć musieli

w oczy rzeczywistości, prysła sielanka. W jednej chwili zrozumieliśmy, że taka wojna nie tylko nie jest czemś poza nami i bez nas się rozgrywającem, lecz że ogarnie ona przemożnie całe nasze jestestwo narodowe, nie pozostawiając ani piędzi ziemi i ani jednej duszy ludzkiej na uboczu. I zrozumieliśmy, że my jednak, jak ci świata nowego żołnierze, pójdziemy także krwią polewać ziemię, naszą własną ziemię, ale za sprawę cudzą, za kilka cudzych spraw, a przedewszystkiem, co najstraszniejsza, pójdziemy jedni przeciw drugim, jeżeli nie zdołamy wyłamać się z bytu dzisiejszego i pójść wszyscy razem. My w wojnie udział w każdym razie weźmiemy. Jeżeli nie na powierzchni jej pędu, jako jedna z sił działających, to jako bezwładne i rozdzierane ciało pod kopytami. Całe nasze losy zwiążemy z tą wojną: czarne widoki, jeżeli nie będziemy w niej niczem, — wielkie nadzieje, jeżeli czemś być zdołamy.

Ta chwila dzisiejsza nauczyła nas szybko, w jednem oka mgnieniu, że i my także, podobnie jak państwa samodzielne, a nawet jeszcze bardziej, powinniśmy byli i zawsze powinniśmy gotować się na wojnę.

Bo państwa samodzielne, żyjące bytem niepodległym, gotują się na wojnę dla zapewnienia sobie nadal pomyślnego życia w pokoju, wedle starej zasady: *si vis pacem, para bellum.* My zaś, będąc w niewoli, rozumiemy, że wojna na naszych ziemiach, albo nas jeszcze bardziej pogrąży w zagładzie, której przeznaczenie nad nami rozpięto, albo pozwoli nam odżyć, swobodniej oddychać, zbliżyć się do wyzwolenia, i dlatego my powiedzieć sobie musimy, że na wojnę gotować się nam trzeba, jeśli chcemy czegoś więcej niż pokoju, — bo wogóle życia: *si vis vitam, para bellum!*

Ta nauka chwili obecnej nie powinna rozwiać się marnie.

Skoro jest rzeczą pewną, że my się od udziału w wojnie na ziemiach naszych uchylić nie możemy, a pójście przeciw sobie w trzech armiach i bierność zupełna całego społeczeństwa byłyby klęską nastraszniejszą, pozostają tylko dwie możliwości: albo wystąpimy samodzielnie dobrze przygotowani, albo porwiemy się bez przygotowania w rozpaczliwym a jednak nieuchronnym wybuchu.

Jedno albo drugie.

Więc właśnie ci, którzy najlepiej rozumieją zło nieprzygotowanego wybuchu najgorętszej garści, najusilniej pracować powinni nad przygotowaniem całego społeczeństwa nietylko na codzienne życie w czasie pokoju ale także na samodzielne, silne i jednolite wystąpienie w chwili wojny.

U nas zaś postępowano, zdaje się, inaczej i uważano, że najlepszym sposobem zapobiegania nieprzygotowanym porywom jest odwracanie wogóle myśli społeczeństwa od możliwości, a raczej konieczności, samodzielnego wystąpienia w razie wojny na naszych ziemiach. W rzeczywistości zaś jest to sposób najgorszy i nawet właśnie prościuteńko prowadzący do wybuchu nieprzygotowanego. Bo, gdy się uwagę ogółu od tych zadań odwraca, gdy się nad przygotowaniem ogółu do nich nie pracuje, utrudnia się lub wręcz udaremnia silne wystąpienie całości. A wtedy nie pozostaje nic innego, jak tylko rozpaczliwy poryw drobnej garści, którego oczywiście w takiej chwili nic nie powstrzyma.

Bo spójrzmy jaki jest dzisiaj u nas stan rzeczy, jakie nasze siły, jakie nadzieje i jakie troski — w obliczu możliwej wojny.

Wśród kierowników i przywódców naszego życia politycznego, mniej lub więcej powołanych i dorosłych do tego zadania, ale bądźcobądź wiodących za sobą obozy polityczne, nie wszyscy i nie wszystkie grupy starają się mieć wogóle jakiś pogląd i popracować spokojnie nad zrozumieniem chwili, a za to zarysowują się zdania skrajnie przeciwne, powodujące najzupełniejsze rozbicie. Niezgoda co do spraw najbardziej zasadniczych, brak dokładnego rozważenia naszego stosunku do państw zaborczych i jednolitego w tej sprawie poglądu, wynika wprawdzie z trudności naszego położenia, ale świadczy bądźcobądź również o małem naszem przygotowaniu. Co gorsza, zaślepione nieustanną walką stronniczą oczy, ku niej przedewszystkiem skierowane, widzą najlepiej przeciwników wewnętrznych i w nich bić każą: ten jest na usługach rządu austrjackiego, tamten pruskiego, ów rosyjskiego. Jedyną rzecz, do której niektórzy przywódcy nasi naprawdę czują się dostatecznie przygotowani i do której nas nie najgorzej prowadzą, to walka bratobójcza. Taki stan rzeczy wśród kierowników politycznych i wśród skupionych około nich warstw wykształconych nie świadczy dobrze o głębokości naszego ruchu umysłowego w dziedzinie zagadnień bytu narodowego w ostatnich lat dziesiątkach i nie jest zadatkiem dojrzałości do wielkich przedsięwzięć. Jeśli jednak przywódcy, skłonieni powagą wypadków, zdołają się pomiarkować i pogodzić, staje przed nami dalsze i jeszcze donioślejsze pytanie: kogo prowadzą? Sprawa polska w umysłach szerokich warstw ludowych, wiejskich i miejskich, szczególnie w zaborze austrjackim i rosyjskim, bo w pruskim jest bodaj najlepiej, nie stoi jasno i mocno, bo jeszcze nie wszędzie wogóle dotarła, a prawie nigdzie

nie jest tem pierwszorzędnem zagadnieniem życiowem, tem najgłębszem uczuciem serc, którem być powinna. Gdy chłop lub robotnik wciągany był w życie polityczne, słyszał nieraz, to prawda, o sprawie polskiej, ale daleko silniej zaprzątano uwagę jego i kształcono umysł jego wewnętrzną walką społeczną, a przedewszystkiem stronniczą. Nadto zaś ogromna część tych szerokich warstw ludowych stoi wogóle poza jakiemikolwiek skupieniami politycznemi. Jak liczne rzesze staną do walki z rozdzieraniem nas i posyłaniem przeciw sobie, skupią się około podniesionej sprawy polskiej, ruszą się dla niej i narażą się ofiarnie? Może liczne, może nie, w miarę okoliczności. W każdym razie jest to ta wielka nieznana. A to powinien być pewnik, jak był, coprawda w przychylniejszych stosunkach, wśród ludności bułgarskiej i serbskiej, jednym duchem ożywionej.

Do wystąpienia całego narodu, do rzucenia wszystkich sił na szalę, lub choćby sił na pewno znacznych, nie jesteśmy gotowi, a jednak chwila takiego wystąpienia może być bliska.

I jeśli ta chwila przyjdzie, to my się ruszymy. Tylko, że zamiast wielkiego ruchu narodowego będzie to może tylko ruchawka. Zamiast setek tysięcy, staną i pójdą może tylko tysiące. Zamiast wielkiej i zdolnej do zwycięstwa, wytężonej ofiary całego narodu, spełni się może beznadziejna ofiara garści zatraceńców. I tak być musi, tego nic nie powstrzyma.

Dopóki nie będziemy mieli tej wielkiej gotowości całego narodu, wysuwać się będą nieuchronnie małe pogotowia.

To jest wielka nauka chwili obecnej.

Naród dwudziestomilionowy, w środku Europy, jeżeli chce żyć, musi być pewien przynajmniej tego, że jego synowie nie będą się wzajemnie zabijali w wojnie obcych sił na jego ziemi, musi być gotów na tę wojnę.

Myśleć o przygotowaniu się na wojnę to nie jest szaleństwo, jak przywykliśmy sądzić w ciągu ubiegłych lat kilkudziesięciu, to jest najprostszy obowiązek wszelkiej pracy narodowej, który nam chwila obecna tak bardzo jasno postawiła przed oczyma.

I powinna chwila ta przemówić u nas głęboko do sumień obywatelskich.

Pracować każe nam ona nad tem przedewszystkiem, aby w zobojętniałych i zmarniałych warstwach wykształconych i przedewszystkiem jak najszerzej wśród ludu polskiego, w jak najliczniejszych umysłach i sercach, stanęło mocno pojęcie wspólnej sprawy

polskiej. Trzeba, aby każdy chłop polski, we wszystkich zaborach, wiedział, że mogą mu kazać walczyć nad Wisłą przeciw własnym braciom, trzeba, aby rozumiał, dla czyjego dobra wysłać go mogą nad Ren czy nad Dniepr, aby umiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy warto krew przelewać za sprawę cudzą i wrogą, gdy można za własną i świętą. Gdy te pojęcia wejdą w miliony narodu polskiego, prowadzenie wojny na naszych ziemiach przeciw naszemu dobru nie będzie rzeczą łatwą.

Do pracy tej, znacznie ważniejszej i lepszej niż bezwstydnie nędzne walki stronnicze, zabrać się trzeba zaraz, na takich drogach jakie w każdej dzielnicy są dostępne, nie zastanawiać się już, czy to się robi dla bliższej czy dalszej przyszłości, starać się być gotowym jak najprędzej i potem już zawsze, bo to są sprawy, w których naród, jak człowiek, nie wie dnia ani godziny.

„NEO-MESJANIŚCI“.

Pod tym tytułem znajdujemy w Nrze 38 „Tygodnika Illustrowanego“ artykuł p. A. Grzymały-Siedleckiego o współczesnej literaturze polskiej. „Neo-mesjanizm“ dostrzega autor w „Oziminie“ Berenta, „Róży“ Katerli, „Jaskółce“ Daniłowskiego, w „Przemianach“ i „Opoce“ K. Zdziechowskiego itp. utworach, o których słusznie mówi, że wedle nich „głównym celem pracy cywilizacyjnej jest marzenie“, i na tej to podstawie wnioskuje, „że szlacheckie podkłady mesjanizmu odżyły w literaturze porewolucyjnej“.

Uderzeni już tem zestawieniem mesjanizmu z marzeniem, szukamy dalszych wyjaśnień autora i znajdujemy takie:

„Każdy mesjanizm zbudowany jest na fundamencie pychy. Najstarszy z nich, mesjanizm żydowski zrodził utajoną pogardę dla goja i goja wyjął niejako z obowiązujących praw względem bliźniego.

„Ustanowiony przez Hegla mesjanizm niemiecki doprowadza w konsekwencji do dzisiejszej buty pruskiej. Mesjanizm polski, rojący w kategorjach napół-religijnych, że Ojczyzna nasza jest odkupicielem narodów, spoczywał również — choć bezwiednie — na podwalinach pychy szlacheckiej.

„..W piśmiennictwie pesymistów porewolucyjnych odżyła podstawa mesjanizmu, odżyło to przekonanie, że Polska powinna być narodem wybranym.

„..Pesymistyczne lub rozdrażnione wyobrażenia o Polsce w „R ó ż y“ lub „O z i m i n i e“ są mesjanizmem wziętym w tonacji *minor*. Literatura emigracyjna chciała, by Polska była narodem wybranym — więc w m a w i a ł a w siebie, że nim jest. „O z i m i n a“ zdaje sobie sprawę, że Polsce daleko do Chrystusowości, i z tego powodu obrażona jest na Polskę. „P r z e d ś w i t“ maluje Polskę wonią róż i słońca promieniami, „O z i m i n a“ — sadzą, ale mimo tę odmienność kolorów, postulat ideowy tu i tam jednakowy: w y m a g a n i e, b y o j c z y z n a n o w a b y ł a u t o p j ą.

„...Ta epoka poezji polskiej, która wydała mesjanizm, odznaczała się tem, że w sferze możliwości życiowych przypuszczała zjawisko cudu. Było to w zgodzie z jej duchową potrzebą. Wiara w cud może wówczas była niezbędna. Jeśliby nie było tej wiary — musiałoby nastąpić samobójstwo narodu. Wiara w cud przetrwała w ideałach literatury polskiej po dziś dzień. W „R ó ż y“ także cudem jest wynalazek Dana“.

Jak widzimy, jesteśmy w grubem nieporozumieniu. Nim będziemy mówić o n e o - m e s j a n i z m i e należy sobie zdać sprawę z tego, czem był dawniejszy mesjanizm polski. Że nie był tem, za co go chce mieć p. Grzymała-Siedlecki, to więcej niż pewne. P. G.-S. żałuje sobie fatygi sięgnąć do źródeł, zdaje się, jedynie miarodajnych, czyli do czynów i pism mesjanistów, lecz woli słuchać tych, w których i n t e r e s i e było zdyskredytowanie mesjanizmu w oczach narodu, aby mu podsunąć swoją receptę ratowania ojczyzny. „Wskazania“ te się już przyjęły dotyla przynajmniej, że p. G.-S. chcąc być wyrazem p r z e c i ę t n o ś c i polskiej, buduje na owej interpretacji mesjanizm jak na najpewniejszym gruncie. Ale, niestety, nie w swoim czasie p. G.-S. się urodził! Dziś już nawet taka ankieta, drukująca się obecnie w „Świecie“, rzuca zupełnie odmienne światło na zjawiska romantyzmu, pozytywizmu i mesjanizmu, — nie to, które przyświecało w czasach błogosławionych „pozytywizmu“, stańczykostwa i wszelkiego obskurantyzmu.

Otóż widzimy, że pozytywizm i romantyzm to (poza znanemi określonemi zjawiskami w czasie) dwa odmienne punkty w pracy. Pozytywizm, wychodząc z uznania rzeczywistości immanentnej, za zadanie sobie stawia owładnąć naturalnymi warunkami bytu, przez przystosowanie się do nich. Romantyzm uznając za główną rzeczywistość wolę ludzką, z której bierze początek świat zjawisk społecznych, zwraca uwagę na rozwój woli, zdolnej

opanować i przekształcić rzeczywistość. Jasnem jest, że tak czystego pozytywizmu, jak i czystego romantyzmu niema.

Nie dość zwracano dotąd uwagi na to, że już w życiu i twórczości tych, których przywykliśmy nazywać romantykami, te dwa czynniki — pozytywizm i romantyzm — mają obydwa prawa bytu. (Romantyzm jako zjawisko literackie przestał już właściwie istnieć po r. 1830). Mesjanizm, który po nim nastąpił, ma już w sobie wybitne pierwiastki pozytywne. Mesjanizmem nazywam hołdowanie idei, zdolnej naturalne dążności narodu uczynić siłą dynamiczną, zaspakajającą tęsknoty uniwersalne i religijne, właściwe każdemu człowiekowi. Mesjanizm tworzy więc z różnorodnych dążności i ukochań człowieka pewnego rodzaju amalgamat, jedną całość. Zrealizowanie ideału mesjanicznego, tej Polski, której osiągnięcie przybliży Królestwo Boże na ziemi, zależy nie od cudu, nie od jakowychś danych a priori, lecz od wysiłku zbiorowego, zorganizowanego, od czynnej woli nas samych. Mesjanizmem był legjon Mickiewicza (dużo-ż w tem analogji do „pogardy dla goja“ lub do „buty pruskiej“?). Mesjanizmem jest dążenie Słowackiego do Jerozolimy słonecznej, do której:

„...idziemy; lecz wprzód dowieść muszę,
Że ta pochodnia i tęczowa karta
Musi być przez nas niebiosom wydarta,
A nie przez cud tu zlana być na duszę“.

U Krasińskiego czytamy takie słowa:

„Choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem, — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu — On nie zaświeci nam — i niepocieszeni zostaniemy“.

To są dowody. Lecz czy p. G.-S. chodzi o dowody? Jemu chodzi o efektowny zwrot, lub o tytuł sensacyjny!

A jednak... jednak ten tytuł miałby rację bytu, jeśliby... nie pod tym adresem był skierowany. Neo-mesjanistą można nazwać Wyspiańskiego, który jednak dzięki krytykom w rodzaju p Grzymały-Siedleckiego, usypiającym uwagę i gotowość narodu — zmuszony był wołać nie o czyn woli, lecz już o samą wolę czynu; neo-mesjanistą jest Lutosławski w całej swej działalności; neo-mesjaniętami wreszcie nazwać należy współczesnych elsów i filaretów, którzy tak swój mesjanizm formułują*):

„Za istotę posłannictwa Polski uważamy wytworzenie wartości duchowych, jakie pozwoliłyby na stworzenie takiego państwa, któreby dawało przykład realizacji miłości chrześcijańskiej nie tylko w życiu indywidualnem i społecznem, ale także w stosunkach międzynarodowych. Takie pojęcie posłannictwa Polski buduje się nie na pochlebstwie narodowem, nie na jakichś szczególnych przywilejach, nie na samych przesłankach z przeszłości, lecz na rozwoju ducha narodowego, a przyjęcie jego trudu zależy w zupełności od woli jaźni tworzących naród. To też rozwinięcie w Polsce społecznej woli posłannictwa jest wielkiem naszem zadaniem“.

Gdy teraz z tego właściwego neo-mesjanicznego stanowiska spojrzymy na wywody p. Grzymały-Siedleckiego, potrafimy osądzić, ile prawdy się kryje w jego „pięknie opracowanych artykułach“. Jest-że więc neo-mesjanizmem „twórczość porewolucyjna pesymistów“? Odpowiedź znajdziemy — w sumieniu. Czy p. G.-S. też tam jej poszuka?...

A. Puchała.

*) „Pamiętnik I-go Sejmu filareckiego“ (t. VI. „Eleusis“), zob. także poprzedni numer „Młodzieży“.

KOMUNIKAT AKAD. KOŁA „STRAŻY POLSKIEJ“ W KRAKOWIE.

Po porozumieniu z Redakcją „Młodzieży“ umieszczać będziemy na tem miejscu nasze komunikaty, mające na celu zaznajomienie młodzieży ze stanem naszego przemysłu, aby w ten sposób młodzież mogła skutecznie i świadomie popierać z jednej strony bojkot obcego wytwórstwa, a z drugiej coraz więcej wzrastający przemysł rodzinny.

Jakkolwiek — rzucone przed czterema laty — hasło bojkotu towarów pruskich — z natury swej negatywności nie mogło się dłużej utrzymać, to jednak nie należy go dlatego lekceważyć, a tembardziej potępiać, bo chociaż hasło samo ustąpiło — to przecież pozostawiło po sobie błogosławione skutki. Obudziło nas przedewszystkiem z letargu, w jakim od dłuższego czasu byliśmy pogrążeni, przekonało wielu, że nie wszystko, co obce, dobre, że i my przy dobrych chęciach wiele zdziałać potrafimy. Ale co naj-

ważniejsza: hasło to pozostawiło nam w spuściźnie inne, będące uzupełnieniem tamtego, dalszym jego ciągiem, t. j. „swój do swego“.

Teraz, kiedy wszystkie niemal gałęzie przemysłu mają swych przedstawicieli także w fabrykach polskich — nie musimy już tworzyć organizacji bojkotowych, teraz wystarczy powiedzieć: popierajcie przemysł polski — a dane towarzystwa bojkotowe powinny się zamienić w stowarzyszenia, mające na celu zaznajamianie społeczeństwa z polskim przemysłem, a w tem już mieścić się będzie i bojkot.

Wierne tym ideom Akademickie Koło „Straży Polskiej“, pragnąc w czyn wprowadzić głoszone przez się zasady — założyło w Uniwersytecie Jagiellońskim sklep z przyborami piśmiennymi i innymi do codziennego użytku młodzieży służącymi przedmiotami, aby dać młodzieży możność zaopatrywania się w wyroby polskie.

Pragnąc, aby i młodzież szkół średnich w pracy nad podniesieniem polskiego przemysłu nie była obojętną — zwracaliśmy się do niej kilkakrotnie z prośbą o współudział; mamy nadzieję, że założony przez nas w gimnazjum realnem (IV) w Krakowie kram z wyrobami polskimi zachęci młodzież do naśladownictwa, że młodzież z innych zakładów naukowych pośpieszy z życzliwem poparciem tej samoobronie przez zakładanie w swych lokalach kramów na wzór wspomnianego.

Po wszystkie informacje w tej sprawie prosimy zwracać się do Akademickiego Koła „Straży polskiej“ pisemnie pod adresem: Kraków, Uniwersytet, sala 33 (I. p.) lub ustnie tamże codziennie między 12—1 w południe.

Za Zarząd A. K. „S. P.“

Emil Kramer *sekretarz.* — *Stefan Podworski* *prezes.*

I.

W niniejszym komunikacie pragniemy zwrócić uwagę przedewszystkiem na dwie najważniejsze okoliczności przy nabywaniu towarów:

1. Kupcy nasi — mniejsza o to z jakich pobudek — nie nauczyli się jeszcze podawać odbiorcom towarów polskich, stale bowiem najpierw częstują gości obcym towarem — najczęściej pruskim — a dopiero na wyraźne żądanie sprzedają towary pol-

skie; wobec tego należy usilnie wszędzie żądać towarów polskich.

2. Nie wszystkie towary nawet z polskim napisem są pochodzenia polskiego i tutaj należy pilnie wystrzegać się wszelkich mile brzmiących napisów, jak „wyrób krajowy“ a nawet nazw polskich jak „Matejko“, „Siemiradzki“ i t. p., należy natomiast zawsze pamiętać, że tylko ten przedmiot jest pochodzenia polskiego, na którym wyraźnie napisano: „wyrób polski“, (a nie „krajowy“) i podana jest fabryka, z której towar pochodzi.

Dla oryentacji podajemy niniejszem I wykaz, zawierający przybory piśmienne.

Wykaz przyborów piśmiennych polskich z podaniem odnośnych fabryk, lub miejsc wyrobu; w nawiasie podany jest towar pruski, który należy bezwzględnie bojkotować.

Atramenty: Karmański, „Iskra“ — Kraków; „Tlen“, Ihnatowicz — Lwów (Leonardi, Günther, Wagner i t. d.).

Farby: Karmański, „Iskra“ — Kraków (berlińskie, monachijskie).

Gumy płynne (arabskie): Karmański, „Iskra“ — Kraków; „Tlen“, Ihnatowicz — Lwów; „Ster“ — Stróże (Leonhardi).

Gumy do wycierania: Leszczyński — Warszawa; Lord — Kraków (strzedz się napisów: Matejko, Wyspiański i t. p.).

Koperty: S. W. Niemojewski — Lwów; A. Procner — Kraków.

Ołówki i obsadki do ołówków: Majewski i Ska*) — Pruszków pod Warszawą; Antoniak — Stanisławów.

Ołówki patentowane z wkręconą masą z galalitu: F. Antoniak — Stanisławów.

Papier listowy: Niemojewski — Lwów.

Papier: kancelaryjny, maszynowy i t. p. Niemojewski — Lwów; Kolischer — Czerlany; Procner — Kraków, Fijałkowscy — Biała; Żywiecka fabryka papieru.

Pendzle: Chudzikiewicz — Kraków; Senewald — Biała.

Pióra: Wasilewski — Warszawa; Husiatyńska fabryka piór.

Pocztówki: „Wisła“, „Muzeum Narodowe“, „Sphinx“ — Kraków; „Stella“ — Bochnia; Czarnecki — Wieliczka; Niemojewski — Lwów; Ziółkowski — Pleszów.

Pluskiewki, spinki, łapki itp. Wasilewski — Warszawa; „Fortuna“ Ratza — Podwołoczyska.

*) („Polonia“ Majewskiego odpowiadają pruskim Koh-i-noorom, unikać Hardmutha, Fabera, Demla i wszystkich bez podania fabryki).

Obsadki do piór: Majewski i Ska — Pruszków pod Warszawą; Antoniak — Stanisławów (unikać bez podania fabryki).

Tusz: Karmański, „Iskra“ — Kraków.

Zeszyty: A. Procner — Kraków; „Postęp“ — Wieliczka; Kolischer — Czerlany (unikać z napisem „wyrób krajowy“, jeśli niema podanej fabryki).

KORESPONDENCJA.

Wilno, w październiku.

(Różne typy młodzieży polskiej. — Wpływy charakteru uczuciowego na młodzież polską na Litwie. — Znaczne wyrobienie dzieci i młodszej młodzieży. — Stosunkowo niski poziom młodzieży starszej. — Przyczyna tego: brak kultury polskiej i kultura rosyjska. — Kto cierpi na bojkocie Uniwersytetu Warszawskiego. — Przebłyski Odrodzenia.)

Przeciętny czytelnik „Młodzieży“ ani przypuszcza zapewne, że w tem wielkiem społeczeństwie, które stanowi młodzież polska, może zachodzić tak znaczna różnica, jaka n. p. cechuje studenta z Galicji w odróżnieniu od młodzieńca lat szkolnych z Litwy. Są to przeciwne sobie bieguny tej polskiej społeczności studenckiej. Charaktery, sposób myślenia, patrzenia na rzecz, tryb życia całego, stosunek do otoczenia, do władzy szkolnej — wszystko w znacznej mierze inne jest u Litwina (oczywiście tu pod tem mianem rozumiem Polaka z Litwy) niż u Małopolanina.

Już dziecko każde na Litwie żyje życiem podwójnem: rozumie, że nie wszystko, co dobre w oczach jego lub jego rodziców, jest takiem dla wszystkich; że odwrotnie, nie wszystko co inni chwalą, rzeczywiście na pochwałę zasługuje; przechodząc koło pomnika Katarzyny lub Murawjewa w Wilnie zapyta, co zrobili oni złego, że Mamusia mówi, że to „szkaradna kobieta“, a owego „wieszatielem“ dlaczego nazywają; patrząc na kościół św. Kazimierza przerobiony na sobór prawosławny zamyśli się, poco Moskalom był potrzebny ten kościół, gdzieśmy się pierwej modlili, jeżeli i tak mają oni dość swoich cerkwi. Już sztubak klasy pierwszej, słuchając wykładów historji rosyjskiej pamięta częstokroć, by zapytać rodziców, czy rzeczywiście tak jest, jak nauczyciel opowiada. Szkoła zawsze jest wychowankowi czemś obcem, czemś urzędowem, surowem i chłodnem. Do ostatnich wszak czasów nie wolno było w murach szkolnych nawet rozmawiać po polsku.

Otóż wszystkie te czynniki urabiają już od lat wczesnych duszę dziecka w kierunku pewnej skrytości, powagi i zastanowienia się nad światem zewnętrznym. Okres dzieciństwa trwa krócej niż zwykle i pewne piętno świadomości i odpowiedzialności wewnętrznej, solidarności z przodkami, co chodzili po tym samym bruku i oddychali tem samem powietrzem, kładzie się na dusze młodzieńcze.

Stąd młodzież polska na Litwie jest bardziej wyrobiona, bardziej dojrzała i głęboka, niż młodzież polska innych ziem Rzptej.

Ale myliłby się ktoś, ktoby sądził, że i postęp tej młodzieży, czyn jej jest większy. Inaczej się dzieje. Gdy to, co do młodzieży na Litwie samo przychodzi, daje im więcej niż ma którakolwiek inna młodzież polska, to natomiast to, co ona sama zdobywa, jest stokroć mniejszej wagi, niż zdobycz innej polskiej młodzieży. Jest to, niestety, objawem powszechnym i nader smutnym. Polak z Litwy jako uczeń góruje nad innymi; jako student*) ustępuje innym. Postaram się zjawisko to wytłumaczyć.

Im bardziej dziecko rośnie w lata, im bardziej dojrzewa, stając się młodzieńcem, wreszcie człowiekiem dorosłym, tem więcej potrzebuje pokarmu z zewnątrz, tem szersze kręgi zatacza jego poznanie. Dopóki też wystarcza rodzina, otoczenie najbliższe, tradycja — rośnie dziecko polskie na Litwie tem, co wyrosło wspomnieniem cudnem, budującem tych, co byli najlepszymi synami Litwy. A wszak Litwa więcej niż jakakolwiek inna ziemia polska wydała wielkich ludzi: Naruszewicz, Rejtan, Kościuszko, Mickiewicz, Zan, Kraszewski, Traugutt, Syrokomla, Moniuszko, Orzeszkowa, Siemiradzki, Witkiewicz; z Litwą też ściśle związane są takie imiona jak Skarga, Śniadeccy, Słowacki, Norwid (pochodzi ze szlachty Mińskiej), Szymon Konarski, Platerówna, Sierakowski, X. Mackiewicz i tylu, tylu innych, co szli w 1831 i 1863 za wielką sprawę na śmierć niechybną. Imiona te łączą się z tradycją codziennego, bezprzykładnego, cichego bohaterstwa, „twierdzą nam jest tu każdy próg“, każdy zagon roli, każda dusza ludzka, każde słowo polskie, oddech każdy — bo też nigdzie, jak cała Polska długa i szeroka niema takiego ucisku, jak na Litwie.

Dziecko polskie tem karmi swoją wyobraźnię, uczucia swoje; wszystko co polskie nabiera dlań mistycznego uroku, czegoś co

*) Student — w Galicji akademik.

święte, co musi być drogie, bo je chcą tego pozbawić. Dziecko polskie jest bohaterem.

Ale dziecko rośnie, wyrasta z dziecka, staje przed niem rzeczywistość, która chce, by wziąć ją w ręce taką, jaką ona jest; w samym młodzieńcu rosną potrzeby, których nie zaspakaja dawna strawa uczuciowa; trzeba pokarmu rozumowego, całokształtu kultury, odpowiedzi na różne pytania, dręczące umysł młodzieńczy. I tu się objawia tragizm naszego społeczeństwa na Litwie. My tu nie mamy stałego dopływu kultury polskiej, żyjemy więc albo jej ułamkami, albo... kulturą rosyjską. I to jest rzecz najsmutniejsza!

Polska rdzenna jakgdyby zapomniała, że tu na olbrzymim obszarze ziem białorusko-litewsko-ruskich żyje nas ze 2 miljony.

Niema zupełnie systematycznych starań o zorganizowanie dopływu kultury polskiej do tych ziem, o wciągnięcie żywiołów polskich tutejszych w sferę życia umysłowego, czy ekonomicznego, już nie mówiąc o politycznem, całej Polski. Niema starań o współżycie młodzieży polskiej z kresów wschodnich z młodzieżą pozostałą, o propagandę studjów uniwersyteckich w Krakowie czy we Lwowie...

Jednem słowem ma się wrażenie, że Polska skazała synów swoich na Litwie i Rusi na powolne głodowe wymieranie. Polska rdzenna nawet nie wie, co my tu znosimy. Dowodem tego mogą być głosy prasy naszej galicyjskiej z powodu sprawy chełmskiej. Pytam, czy dużo z piszących i gardłujących w tej sprawie wiedziało, że my tu, na Litwie zwłaszcza, od lat pięćdziesięciu do lat ostatnich czuliśmy stokroć gorsze, a dziś czujemy podobne represje ze strony rządu rosyjskiego, jakie są dziś stosowane w Chełmszczyźnie?... Czy dużo osób o tem wiedziało? Ba, łatwiej pisać o „czwartym rozbiorze Polski“, niż poznać rzeczywiste warunki bytu, którym podlega 2 miljony rodaków...

Lecz wróćmy do przedmiotu.

Powtarzam: kultura polska dochodzi na Litwę jeno ułamkowo, natomiast coraz bardziej się szerzy i zdobywa grunt kultura rosyjska.

Otóż spójrzmy teraz z tego punktu widzenia na ten moment duszy młodzieńczej, w którym myśmy ją opuścili. Młodzieniec więc dochodzi do lat 16—18, pragnie odpowiedniego pokarmu, nie wystarczają mu oczywiście ani ta uczuciowa nawskroś strawa,

o której jużeśmy mówili, wyrosła z gleby rodzimej, ani też przypadkowe, dorywcze, najczęściej nawet drugorzędne (cenzura!) strzępy kultury polskiej, które można znaleźć w przeciętnem polskiem środowisku na Litwie; nie dają mu one prawie wyobrażenia o całości kultury polskiej, którąby mogła walczyć o palmę pierwszeństwa z rosyjską, przenikającą wszelkiemi szparami, bo wchodzącą przez otwarte drzwi jako tryumfatorka i pani, jako głosicielka haseł liberalnych, humanitarnych i postępowych, — — i młodzieniec przeciętny na Litwie wpada w objęcia kultury rosyjskiej, niepomny i nieczuły na słabe odgłosy kultury polskiej.

Tak się dzieje u nas w ogromnej ilości wypadków i zmian na lepsze nie widać. Odwrotnie — od czasu bojkotu Uniwersytetu i wogóle wyższych zakładów naukowych w Warszawie, dzieje się coraz gorzej: dawniej rok rocznie kilkuset maturzystów z Litwy i Rusi wyjeżdżało na studja wyższe do Warszawy, przez czas studjów polszczyło się do gruntu i było potem rozsadnikiem tej pogłębionej polskości w otoczeniu. Teraz i ta garść idzie do uniwersytetów w Rosji. I na tym punkcie może najlepiej zrozumieć możemy niedojrzałość i krótkowzroczność tej młodzieży, która wciąż z uporem nie chce się przyznać do błędu i ze „stałością“ godną lepszej sprawy, obstaje przy bojkocie wyższych uczelni w Warszawie i Puławach. Jak wygląda ten bojkot wobec starań społeczeństwa polskiego o uniwersytet w Wilnie lub Poznaniu? Czy to może będą polskie uniwersytety? A czy jest jaka istotna różnica między Warszawą a Poznaniem czy Wilnem? Och, politycy zakopańscy! cóż im logika i cóż im do tego, że setki i tysiące młodzieży polskiej wynaradawia się i ginie, byleby ich „nieomylność“ tryumfowała!*).

Zresztą wracajmy do przedmiotu.

Otóż stawiam tezę, że większość młodzieży naszej jest obca zagadnieniom narodowym, nie orjentuje się całkiem w roli żywiołu polskiego na Litwie, w olbrzymiej części nie ma pojęcia o istocie i treści kultury polskiej; natomiast żyje coraz bardziej duchem i kulturą rosyjską.

Pokolenie starsze, pomiędzy 40—60 rokiem, powoli schodzące do grobu, którebyśmy nazwali romantykami pozytywizmu, ma jeszcze w sobie sporo tradycji polskiej i dogmatów polskości uczuciowej. O wiele niżej stoi pokolenie następne; ludzie pomiędzy

---

*) Red. zastrzega się, że to są poglądy osobiste autora listu

20—40 rokiem, wychowani prawie całkiem w atmosferze kultury rosyjskiej; nazwałbym ich bezwyznaniowcami życiowymi. O najmłodszem pokoleniu trudno oczywiście coś powiedzieć; bodaj że będzie wyższem od ich bezpośrednich poprzedników. Wpływa na to potrochu wpływ wykładów języka polskiego, który od r. 1906 wszedł do niektórych szkół jako przedmiot nadobowiązkowy. W każdym razie, jeśli możemy dostrzedz pewne symptomaty odrodzenia, są to zaledwie pierwociny; może to zresztą pozory łudzą oko badacza tem, że są to ludzie młodzi; trudno dziś jeszcze orzec

„jaki z powłoki tej owad wyleci,
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?“

...nek.

Z PISM I KSIĄŻEK.

O ruch skautowy. Do mniej lub więcej okolicznościowych głosów prasy o narastającym w treść i liczbę ruchu skautowym — dołącza się obecnie krytyczny głos p. Br. Kosteckiego w „Krytyce“ (listopad str. 187 i n.). Że po dotychczasowych jednogłośnych entuzjazmach przyjdzie i tu do ocen powściągliwszych, krytycznych; rzecz była do przewidzenia. Dotąd witano przeważnie idee, pomysł genialny angielskiego generała, spoglądano na skauting od zewnątrz. Z chwilą kiedy ruch stał się poważnym czynnikiem w życiu społecznem, najważniejszym wśród młodzieży, — poddać się musi wszechstronnej, niezaślepionej rewizji. Głos p. Kosteckiego jest bodajże jednym z pierwszych — rewizyjnych.

Tylko że nie takiej rewizji mogliśmy się byli spodziewać. Skauting stanął bardzo wyraźnie w znaku troski o *salus Reipublicae,* może więc żądać żeby go w imię tego znaku sądzono. P. Kostecki przyłożył inny probierz -- partyjny. Punktem wyjścia dla jego „rewizji“ stało się podejrzenie — że ruchem skautowym kieruje stronnictwo narodowo-demokratyczne — „i jego Sokół“. Oburza się na to bezstronne sumienie p. Kosteckiego, wszeptuje mu w ucho proroctwo wprost: „Jest to (skauting) sztuczna roślina przesadzona na nasz grunt. Nie zakwitnie nigdy, chyba przyczepionymi kwiatami frazesów i rewji przed biskupami i panienkami“ (str. 190).

Powściągnijmy łatwą ironię. Ma p. Kostecki cały szereg obrachunków z N-D, wypomina jej ciężkie grzechy z r. 1905, pasja go ponosi na tę „polityczną ekspozyturę partji karjerowiczów, którymi brzydziło się nawet więzienie rosyjskie, w czasie ostatniej rewolucji“. Niechże tam. Pasja może być najsłuszniejsza w ustach człowieka, który w rewolucję ostatnią włożył całą duszę, jest jej wyznawcą. Tylko co to ma do skautingu? On nie jest i być nie może ekspozyturą N-D, ani też S-D, eks-

pozyturą wogóle nie będzie, boć ślepy zobaczyłby, że równałoby się to jego śmierci, w długiem, bezsławnem marzeniu. Postawiony został skauting — i utrzyma się — jako system wychowania wszechstronnego człowieka, obok żołnierza — i obywatela także. Wystarczy choćby okiem rzucić, by zobaczyć wysiłki skautowe w tym kierunku konsekwentne. P. Kostecki w szlachetnej swej jednostronności — jeden cel tylko widzi dla skautingu: wytworzenie „typu polskiego żołnierza-rewolucjonisty“. Stąd oburza się na myśl, że tego żołnierza rzekomo wychowują potwarcy ostatniej rewolucji.

Ale cóż nam na słowa się spierać. Czas rychły pokaże owoce. Wtedy obaczymy, czy myśl podstawowa skautingu polskiego była błędna, zobaczymy, co stworzyć może obywatelsko-żołnierskie wychowanie skautowe, a co — w znaku p. Kosteckiego podjęte — strzeleckie. Zastrzedz się musimy jednak stanowczo przeciw zasiewaniu podejrzeń, nieufności do rzetelnej pracy narodowej, odeprzeć musimy prorocko podpowiadaną myśl rozbijania tej pracy — co się przebija z pod subtelnej osłonki słów końcowych artykułu. *Podchorąży.*

Nowe pismo młodzieży: „Echa“. Nowe pismo! Wypadek taki zawsze witamy radzi w Polsce, gdzie w publicystyce, jak mało gdzieindziej, tyle przelewania „starych win w stare worki“. To też ciekawie przerzucam kartki. Układ zewnętrzny przypomniał mi zawieszone od dość dawna lwowskie „Życie“, organ „polskiej demokracji“, pismo, które przy wielu krańcowościach przynosiło jednak dorobki dodatnie myśli swojej własnej, twórczej, więc tem ciekawiej czytam. Program górny, malowniczy przedewszystkiem. „Fale ruchu niepodległościowego rozchodzą się coraz szerzej i burzliwiej, marszcząc dreszczem niepokoju i pożądania (!) martwą dotychczas tafłę utajonego życia polskiego“. Aha — więc to „echa“ tych fal... Druga, trzecia strona. Nie, to nic wspólnego z „Życiem“, to pismo młodzieży. Pismo walczące o swobodę w myśleniu, zapewne i karność w działaniu. Legitemacja bardzo piękna. Przesuwają się rządki czcionek poprzed oczy. I tak jakoś nagle, mimowoli wyłania mi się z pod ich nawału oblicze jakieś znane, spodziewane, ktoś, o którym jeszcze wczora... myślałem, bom go widział na manifestacji bojowej; z fantazją śpiewał: „O cześć wam panowie!“ A dobry znajomy, student — „wieczny rewolucjonista“; w św. p. „Wiciach“ widywaliśmy się często. Bardzo serdeczny, kochany chłopak... w „kawałach“ szkolnych. Mniej zato przy pracy. Wbił ktoś przed laty w głowy takich młodzieńców gwóźdź: zasadę burzenia. Przekonani są najświęciej, że najważniejszą dziś sprawą w Polsce jest zwalić różne stare „światopoglądy“. a wszystko inne bajecznie łatwo się zrobi. Rzecz pierwsza — zwalać.

To też wali się w tych „echach“ od ucha, — w prawo i w lewo. Pierwszą porcję otrzymał na początek... skauting. Oczywiście, bo jest dziś terenem najwydajniejszej pracy wśród młodzieży. Nic się „Echom“ nie podoba. Typ wychowywania zły, wiadomo wyrabia „nowoczesne zacofaństwo“; pismo „Skaut“ złe, razi zwłaszcza „ton idealistyczny, często zwany dziecinnym, moralizatorskim i t. d.“, „sam fakt patronatu „Sokoła“ budzi obawy“. Nawet pierwowzór: angielski skauting, nic nie wart, wychowuje

serwilistów, bigotów, „brytanów pańskich“. To też redakcja przedrukowuje mizerną artykulinę jakiegoś „zaprzeczyciela“, o „wstecznych tendencjach ang.-skauta“ (!) tak, jako rzecz zasługującą „bodaj na parę chwil przemyślenia i zastanowienia“. No, tak!

Poza skauto-burczeniu artykułami — niewiele. Jest „kilka uwag o dzisiejszej szkole“, pisanych przez rozumnie i głębiej myślącego chłopca, więc oczywista — z dopiskiem „Red.“, niezgadzającej się zasadniczo na „kilka wywodów“. Jest popularne streszczenie tego, co się w pismach pedagogicznych polskich mówi o „gminie szkolnej“; jest wreszcie okrasa literacka. „Były straszne czasy. Nieokiełznane w swym przepotężnym żywiole moce rozżagwiły na podłożu łatwo zapalnem olbrzymią łunę pożaru. Snopy iskier leciały w powietrzu, a wichrem wściekłym smagane, oocierały do najdalszych, najspokojniejszych zakątów“. — Co to jest? Wypracowanie na temat „wybuch Wezuwiusza“, czy „pożar w Borysławiu“? Oh nie! To obraz „społeczeństwa polskiego w epoce napoleońskiej na tle „Popiołów“ Żeromskiego“ takiemi obowiązującemi, pełnemi treści słówkami malowany. Wystarczy.

Nie będzie Polsce pociechy z tych „ech“. Są to bowiem echa bezpłodnych, nietwórczych przemielań w otręby wszystkiego i wszystkich, echa niestety w nienormalnem, niewolnem życiu młodzieży gimnazjalnej pospolite i rozgłośne, ale w tem wyższem, własnem, nowem życiu młodzieży, które winno wykwitać ponad fermenty szumności młodzieńczej, legitymować się nowością narodowej p r a c y nie słów — nieproszone echa.

Grot.

Cyprjana Norwida **Pisma zebrane** (T. A, część I-sza i II-ga 1911, Warszawa-Kraków; wydał Zenon Przesmycki, nakład Jakóba Mortkowicza; str. 1110).

O Polsko, Ciebie Bóg pieśnią zapala,
Aż rozgorzejesz, jak lampa na globie!

C. N.

Szczęśliwy ten naród, który posiada ludzi wielkich. Ludzie wielcy są solą w narodzie, świadectwem jego życia i żywotności, rękojmią jego rozkwitu. Dopóki w narodzie jakimś zjawiają się ludzie wielcy, dopóty naród ten może bez trwogi patrzeć w swoją przyszłość.

Ale gdy naród odwróci oczy od tych, którzy są w nim najwyżsi, od swych naturalnych przewodników i pójdzie w służbę do obcych bogów — wtedy takiemu narodowi biada! „Klątwa ludom, co swoje mordują proroki“.

Jednym z takich proroków w narodzie naszym, jego p r a w o d a w c ą e s t e t y c z n y m, jest Cyprjan Norwid, rzeźbiarz, malarz, poeta i myśliciel, urodzony w roku 1821, zmarły w roku 1883, za życia i długo po śmierci prawie całkowicie nieznany. Dopiero już w wieku XX-tym dobywa go z popiołów Miriam (Zenon Przesmycki), ogłaszając utwory jego w swej „Chimerze“.

Obecnie tenże Miriam wydaje dzieła jego z e b r a n e; ma być osiem (może więcej) grubych tomów. Wydawnictwo to przedstawia się nadzwy-

czaj wspaniale. Takich wydawnictw (poza wzmiankowaną powyżej „Chimerą“ i jeszcze paru książkami) nie mieliśmy dotąd w Polsce. Prócz wspaniałej szaty zewnętrznej, wydawnictwo to upiększone jest reprodukcjami rysunków i rzeźb Norwida, których to reprodukcji ma być 100 z górą. Na końcu wydanego dotąd tomu I-szego znajdujemy przypisy wydawcy (400 stron blisko), wykazujące olbrzymią, niepospolitą znajomość komentowanego autora. Żaden z wielkich nowych pisarzy nie ma dotąd takiego wydania pism swoich. Jeden tylko zarzut można by temu wydaniu postawić: nabyć je mogą tylko osoby bardzo nieliczne wobec tego, że kosztuje 80 K. Ze względu jednak na rozmiary i jakość wydania nie jest to bynajmniej drogo, i wydanie to chyba rychło się rozejdzie, zwłaszcza, że Miriam ma wydać wkrótce specjalną monografię krytyczną o Norwidzie, którego „imię już dziś brzmi równie pełno, dźwięcznie, spiżowo, jak imiona trzech wielkich romantyków naszych“.

Do Norwida powrócimy niebawem w dłuższym artykule.

Fakt, że Norwid został odkopany dziś właśnie, jest dla naszych czasów symboliczny, albowiem oto od pewnego czasu powracamy na całej linji do wielkich naszych natchnień z doby zawczorajszej, porzucamy nowych „obcych bogów“, szukamy, co w nas samych było wielkiego, żywotnego, zdolnego nas podźwignąć, — jednem słowem robimy generalną rewję przeszłości. Jednym z takich objawów rzucenia okiem wstecz, zdania sobie sprawy z tego„ co było i syntetycznego ujęcia zjawisk ducha polskiego w przeszłości — jest też niezawodnie i książka, o której niżej.

Antoni Potocki — **Polska literatura współczesna,** (t. I: Kult zbiorowości — 1860—1890; t. II: Kult jednostki — 1890—1910, Warszawa 1912; str. 344 + 437; cena 12 koron).

Naród jest to zbiorowy człowiek. Każdy szczery i prawdziwy twórca jest przeżyciem narodu, jest jego słowem. Umieć odczytać te słowa i dostrzec, że wiążą się one logicznie, konsekwentnie, organicznie w mowę żywą, odcyfrować z tych „słów“ duszę narodu — nie każdy umie, a dokonać pracy takiej każdy naród musi pod grozą zatracenia swego „ja“, pod grozą wynarodowienia.

Poznanie tej księgi — duszy narodu — jest nietylko najważniejszem, lecz właściwie jedynie ważnem zadaniem poznawczem. Bez tego poznania nie może być dalszego czynu twórczego w narodzie. Twórczość nowa tem jest wyższa, im pełniej i konsekwentniej rozwija to wszystko, co się dopraszało o czyn w twórczości dotychczasowej, im z większą świadomością uwypukla, co było niejasnego, słowem, im bardziej orjentuje się w przeszłości, tem pewniej idzie w przyszłość. Stąd pierwszorzędną rolę odegrywać powinni krytycy zdolni, szczerzy i prawdziwie twórczy.

Krytyków takich, niestety nie mamy prawie wcale. Dla literatury Polski niepodległej mamy jeszcze niezłe opracowania Chrzanowskiego, Brücknera t. I, Tarnowskiego t. I, II, III, świeżo wydane Pilata t. II, III, IV... Ale zato dla XIX wieku ani jedna z nowych historji literatury

nie wystarcza; najwięcej nam daje Chmielowski, acz poza historję literatury nie wychodzi, krytyki tam nie znajdujemy prawie wcale. Bardzo rozpowszechniona „współczesna literatura polska“ Feldmana odegrywa, niestety, negatywną raczej rolę. „Prawdziwie rzeczą jest uderzającą i rzucającą posępne światło na wartość naszej krytyki zawodowej, gdy się zważy, jak mało ona przyczyniała się do sprawy zrozumienia i kultu własnej tradycji poetyckiej“. (Potocki II, 354) „Najważniejszą w zakresie studjów nad znaczeniem tradycji poetyckiej romantyzmu jest bez wątpienia praca prof. filozofji Wincentego Lutosławskiego (Wykłady Jagiellońskie — 1901—2) oraz Idea polska (1901) St. Szczepanowskiego, ekonomisty i polityka!“ (tamże).

Wobec takiego stanu krytyki naszej witać musimy z wielką radością nowe dzieła na tem polu. Acz książka A. Potockiego nie obejmuje całokształtu literatury XIX w., jednak przez należyte oświetlenie okresu 1860—1910 wiele się przyczyni do zrozumienia i poznania tego okresu, a także pośrednio rzuci sporo światła i na literaturę z okresu 1820 - 1860.

Zadaniem A. Potockiego jest śledzenie czynu duszy narodu, objawiającego się nie w przelotnych nastrojach i marzeniach, lecz w tem, co duszę narodu rzeźbi na całość twórczą. Więc sub ista specie dzieło Potockiego nabiera samo pierwszorzędnej wagi czynu obywatelskiego, wedle tego, jak to pojmował Gołuchowski: „Zadaniem filozofa — doprowadzić do świadomości narodu wszystko, co w nim jest wspaniałego, wypowiedzieć to i dalej rozwinąć“. Zadaniem A. Potockiego jest dać syntezę, skupić w sobie, jak w soczewce, wszystkie promienie ducha polskiego między 1860—1910, aby oko zwykłego śmiertelnika, niemającego takiej zdolności syntezy, mogło je jednak ujrzeć skupione, zrozumieć i przyswoić je sobie.

Książka Potockiego utwierdza w nas rozpęd twórczy ku budowaniu życia polskiego. Dzięki tej książce Potockiego „społeczeństwo zrozumie, co dzieje się w sumieniu polskiej sztuki, — że to ta sama dążność do pogłębienia, używotnienia własnej sprawy, którą i ono odczuwa we wszystkich zakresach“ (II, str. 392). Jeżeli istotą i ostatniem słowem testamentu mesjanistów jest wołanie o wolę, o moc twórczą, to wszak i cała literatura nasza od r. 1901 („Wyzwolenie“ Wyspiańskiego), jest podobnem wołaniem o takąż wolę twórczą. „Tam kędyś trzeba dojść i wnijść siłą“.

Jednak największą, zdaniem mojem, zasługą Potockiego jest to, że zerwał on bodaj raz na zawsze, z fałszywą i niemoralną taktyką „urzędowej“ naszej krytyki wobec szczytów twórczości polskiej. Mówię o zamykaniu najwyższych naszych indywidualności twórczych w ramach wyłącznie literackich (że na tem cierpiała nawet ocena estetyczna — zrozumieć chyba nie trudno) i gwałtownem odmawianiu prawa głosu w innych dziedzinach życia, poza poezją, nawet takiemu Mickiewiczowi lub Słowackiemu. Jak taktyka taka utrudniała zrozumienie owych twórców, jasnem się stanie, gdy porównamy n. p. pojęcia nasze o Mickiewiczu z przed lat dziesięciu, z temi, które mamy dzisiaj po pracach Lutosławskiego, Górskiego i innych.

Acz dużo zarzutów (przedewszystkiem co do strony formalnej) dałoby się książce Potockiego postawić, jednak nie uczynię tego, gdyż nie kuszę się na tem miejscu o wyczerpującą krytykę dzieła Potockiego. Uczynią to inni. Mnie, piszącemu na łamach „Młodzieży“, chodziło o wykazanie owej siły żywotnej, potwierdzającej nasze założenia, — którą ta książka posiada i którą winniśmy dostrzedz i uchwycić.

Zakończę temi słowami Potockiego:

„Zrozumieć — znaczy zawsze przekroczyć. Nie w dosłownem rozumieniu stanięcia na „wyższym“ jakimś szczeblu, lecz w znaczeniu przejścia od zrozumianego w kimś do urzeczywistnienia w sobie.

Gdyby człowiek polski zrozumiał w ten sposób czyn wyzwalający polskiej poezji — sam byłby już wyzwolony **dziejowo**, jak ona **twórczo**“ (II, str. 396).

Wilno. *S. C.*

Wincenty Lutosławski: **Volonté et liberté.** Paris, Alcan, 1912. str. XI+352. cena 7 fr. 50 cm.

Nowe dzieło filozofa polskiego w obcej szacie! Po wydaniu rezultatu badań nad Platonem po angielsku (Plato's Logic, London, Longmans, 1897, cena zniżona 6 szyl.) a podstaw własnego systemu filozoficznego po niemiecku (Grundvoraussetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung, Helsingfors 1898; Seelenmacht, Leipzig, Engelmann 1899), wydał teraz L. zapowiadaną od paru lat psychologję woli po francusku pod wyżej przytoczonym tytułem. Książka powstała z wykładów, wygłoszonych w Paryżu, na życzenie i kosztem słuchaczy Francuzów, i to tłumaczy jej francuską szatę. Ubolewać bądź co bądź trzeba, że najcenniejsze, najściślej naukowe dzieła najwybitniejszego polskiego filozofa pisane są w języku obcym.

Wola i wolność — to dwa bodaj najważniejsze, a zarazem najmniej zbadane zagadnienia psychologiczne. W 1-ym rozdziale wykazuje autor, że tak być musiało w materjalizmie, idealizmie i panteizmie, bo tylko spirytualizm — uznający jako pewnik naczelny istnienie wolnych jaźni — może te zagadnienia właściwie ująć i rozwiązać, ale jest on najmłodszym i najmniej jeszcze opracowanym typem poglądu na świat. 2-gi rozdział zwalcza dwa poglądy dzisiejszej psychologji, najbardziej utrudniające zrozumienie woli i wolności: paralelizm psychofizyczny i hipotezę nieświadomych psychemów. Rozdział 3. przedstawia zarys stworzonej przez L. najnowszej postaci spirytualizmu, t. zw. eleuteryzmu (w głównych zarysach już zawarty w „Seelenmacht“), a r. 4—8 wypełnia właściwe rozważanie zagadnienia woli, — jej przejawów, istoty, antynomji, przedmiotów i dyscypliny negatywnej; pozytywną odsunął autor na koniec dzieła — do r. 12-go, poświęcając r. 9—11 przeglądowi historycznemu teoretycznych i praktycznych szkół woli od Jogi Hindusów począwszy, a kończąc na mesjanizmie polskim i amerykańskich próbach reformy życia społecznego.

Niepodobna streszczać tu dzieła, pełnego niezmiernie ważnych myśli. Każdy Polak wykształcony powinien się z niem zapoznać. Znajdzie tam uzupełnione, zrównoważone, rozwinięte dotychczasowe poglądy L., znajdzie po raz pierwszy wogóle tak gruntownie i głęboko ujęte zagadnienie

woli, znajdzie mnóstwo ogromnie zajmujących faktów z zakresu dotychczasowych wysiłków ludzkości na polu rozwinięcia i spotęgowania woli, zobaczy w związku z nimi mesjanizm polski w zupełnie nowem świetle, i zaczerpnie niewątpliwie wiele zapału, wiary i cennych wskazówek dla poważnej pracy nad zdobyciem istotnej wolności i wyrobieniem własnej woli. *T. Dąbrowa.*

Br Bouffałł: **Boy-Scouts. Indjanizm w wychowaniu.** Warszawa 1912, str. 70. Cena 2 K.

Autor, zajmujący się od dłuższego czasu badaniem zabiegów wychowawczych na Zachodzie, mający w swoim dorobku rozprawy jak: *Szkoły pod bronią* (Warszawa 1911), *Brygady chłopców w Anglji* (Bibl. Warsz. 1912) — zajął się w wymienionej broszurze scharakteryzowaniem genezy i stanu teraźniejszego skautingu w Anglji, a szkicowo i poza Anglją. Opierając się na licznych źródłach z pierwszej ręki i na osobistem zbadaniu sprawy na miejscu — przynosi bardzo wiele cennych wiadomości o t. zw. „Związku Kory Brzozowej", pierwszym zawiązku ruchu skautowego w Ameryce, założonym z początkiem t. w. przez „Szarego Wilka", Thompsona Setona; — dalej o powstaniu i rozwoju dzieła Baden Powella w Anglji, o wewnętrznej organizacji i pracy drużyn angielskich.

Wobec niebywałego rozwoju idei skautowej w Polsce, zaciekawi zapewne niejednego pierwotny wygląd tego ruchu w jego kolebce, zaciekawi choćby dla sprawdzenia, o ile skauting polski odchylił się od prawzoru, o ile nabrał cechy narodowej, zastosował się do zmienionych warunków i odrębnego charakteru. Broszura Bouffałła do takiego zestawienia daje doskonały materjał. — Autor zbyt jest jednak olśniony pierwowzorem, nie dostrzega tych wyższych wartości wychowawczych, jakie zyskał skauting polski, podkreślając — od angielskiego wyraźniej — stronę etyczną żołnierskiego wychowania skautowego.

Razi stale się powtarzający błąd gramatyczny autora: używanie orzeczenia przymiotnikowego w narzędniku, a nie w mianowniku.

Podchorąży.

ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

† **Stanisław Krzemiński** zmarł w Warszawie w wieku lat 73. Był jedną z najwydatniejszych postaci schodzącego do grobu pokolenia, patrjotą gorącym, dyrektorem wydziału prasy w Rządzie Narodowym t. zw. czerwcowym, niezmordowanym stróżem duchowego postępu i narodowej godności. Jako literat i publicysta był współpracownikiem i kierownikiem całego szeregu pism i wydawnictw warszawskich. Wydano w formie książkowej trzy cenne zbiory jego prac: „Zarysy literackie" (1895), „Dwadzieściapięć lat Rosyi

w Polsce: 1863—1888“ (Lwów 1892) i „Nowe szkice literackie“ (1911); w 1908 wyszła praca o komisyi edukacyjnej, w 1909—10 przyczynki do życiorysu H. Kołłątaja. Jaki głęboko polski, odpowiadający zupełnie naszym odrodzeńczym ideałom duch, ożywiał pracę zmarłego, świadczyć może poniższy ustęp, wyjęty z *Nowych szkiców:*

„Najważniejszem tu zawsze pozostanie ćwiczenie człowieka w czystości pobudek do czynów, dla zaprowadzenia — przynajmniej w mniejszościach — moralności rzetelnej na miejsce sławetnej kultury obyczajów, złudnej i obłudnej, konwencyonalnej i etykietalnej, przez obyczaje, przez wstyd obyczajowy z egoizmu urobionej. Ćwiczenie to nie prędko da sprawność, bo łatwiej o rozum i wiedzę, niż o prawe pobudki działania: trudno być silnym a czystym, trudniej jeszcze poznać, że czystość jest najlepszą siły rękojmią i warownią. My Polacy więcej o nią zabiegać powinniśmy, niż inne narody, — bo żadna przemoc nie byłaby nam zgotowała tak straszliwego upadku, gdyby nie przewrotność i niemoc charakterów męskich w przymierzu ze skażeniem obyczajów ówczesnej kobiety polskiej. Gdy rozważam entuzjastyczne zapędy myśli, widzę, że dziś marzenie o szczęściu ludzkości może być tylko walką z ludzkością o człowieka przyszłego. Toczyć ją ma prawo tylko czysta miłość człowieczeństwa w ludzie czy poza ludem — wszędzie, gdzie jęczy niedola. Wszelki interes polityczny, wszelkie zamysły i oczekiwania przewrotów czy reform ekonomiczno-społecznych trzymać trzeba zdala od placu boju: dbać tylko o człowieka, o czystość i świętość jego duchowego wnętrza. Z miłości poczyna się wszystko, co żywe, w trudzie miłosnym począć się musi odrodzenie społeczeństwa. Szczupły nawet zastęp dusz silnych a mocnych, wytrzymałych na przeciwności, gotowych na ofiarę — cudów dokazać może“. *T. S.*

Znamienna zapowiedź. Dnia 8 grudnia b. r. odbyło się we Lwowie posiedzenie koła sejmowego, na którem zjawił się i namiestnik Bobrzyński. Z upoważnienia prezydenta ministrów złożył on tam „uspakajające“ oświadczenie, w którem znalazły się takie, same za siebie aż nadto mówiące słowa pod adresem młodzieży polskiej:

„Dalej stwierdzić należy, że na tle zaniepokojenia panującego w kraju, wystąpił głównie w kołach młodzieży ruch, którego narodowo-patrjotycznego charakteru nie zapoznaje się, który jednak ze względu na wysuwane równocześnie fałszywe premisy, jakoby koła te do zadań militarnych pociągnięte być miały, budzi obawę,

a nawet mieści w sobie niebezpieczeństwa. Z tego powodu władze w porozumieniu z organami militarnymi starają się najusilniej, ażeby przeciw takim fałszywym premisom przez odpowiedni wpływ i pieczę nad młodzieżą wystąpić. Będzie też wdzięcznem zadaniem reprezentantów obu narodowości, zamieszkujących kraj, w swojem otoczeniu, o ile można, przyczynić się do tego, ażeby ruch taki, połączony z niebezpieczeństwem, powstrzymać“.

Czas najbliższy zapewne pokaże, jak to będzie wyglądać ten „odpowiedni wpływ i piecza“ organów militarnych nad młodzieżą.

Wiece protestujące przeciwko wywłaszczeniu w zaborze pruskim obudzą może i utrwalą świadomość, że lojalizmem nic nie wskóramy, że w walce z wrogiem bezwzględnym możemy się uchronić od ostatecznej klęski tylko bezwzględnością, zdobywaniem sił wszelakich — materyalnych i moralnych, świadomością powszechną, że kresem walki może być tylko zwycięski bój o niepodległość gdy będziemy dość silni, albo stopniowa zagłada gdy znikczemniejemy w słabości.

500 obywateli ziemskich w Wielkopolsce podpisało odezwę z powodu wywłaszczenia 4 polskich majątków, w której oświadczają, że się nie dadzą zastraszyć i nietylko bezwzględnie trzymać się będą ziemi rodzinnej, ale też nieustraszenie prowadzić dalej dzieło uświadamiania narodowego i kulturalnego rozwoju ludu polskiego. Wywłaszczonym całe społeczeństwo pośpieszy z pomocą, by im ułatwić pozostanie w kraju — wbrew wszelkim wysiłkom wrogów, którym chodzi o emigrację ludności polskiej.

Kiedy to ziemianie z Rusi Czerwonej, Podola, Wołynia, Ukrainy i Litwy podobne moralne zobowiązania wobec Narodu złożą? Młodzież ziemiańska z tamtych stron w zakładach wyższych zaboru austrjackiego, niestety tak często stanowi najbezmyślniejszy, najmniej obywatelski żywioł! A jej dziełem powinnoby być dokonanie przewrotu pojęć, odrodzenie myśli narodowej w swojej sferze.

Na wiecu przeciwwywłaszczeniowym w Berlinie poruszono i przyjęto z uznaniem myśl, by się przedewszystkiem dobrowolnie nie wywłaszczać z miljonowego majątku corocznie przez topienie grosza w trunkach upajających i puszczanie go z dymem tytoniowym. Żeby to społeczeństwo nasze przejęło się istotnie tą oczywistą prawdą, że więcej mu szkodzi własne niedołęstwo i głupota, niż wszelkie prześladowania wrogów! Żadna orjentacja polityczna nie zastąpi poważnej pracy nad

sobą, rzeczywistej przemiany naszych wad, błędów i braków na cnoty, zalety i pozytywne działanie.

W Darmsztadzie burszowie niemieccy zabili studenta Polaka, Alfreda Weisera z Częstochowy w bójce, jaka się wywiązała około 6 nad ranem przy wyjściu z knajpy. Pisma polskie używają sobie w wymyślaniu na dzikość burszów. Ale godziłoby się przecie zapytać: czy przystoi studentom Polakom całe noce przesiadywać w knajpie, na tem polu rywalizując z burszami, zamiast pamiętać, że wyjechali za granicę po wiedzę, po naukę, po oręż dla walki w kraju o jego kulturalne podniesienie? Próżno lamentować nad tym wypadkiem, lepiej opamiętać się, ile to setek młodzieży naszej demoralizuje, osłabia i duchowo wynaradawia knajpa niemiecka!

Wybory w Warszawie przyniosły Polakom sromotną klęskę, spowodowaną przez naszą haniebną niezgodę, niedbalstwo i bezmyślność. Żydzi zdobyli 46 mandatów wyborczych na ogólną liczbę 83, chociaż oddali 8.000 głosów przeciw 13.000 głosów polskich. Polskie głosy rozbiły się na 2 listy wzajemnie się wykluczające. Hańbą jest że żadna strona nie cofnęła się w ostatniej choćby chwili, umożliwiając zgodę i zwycięstwo. -- i hańbąby pozostało choćby nawet za przyzwoleniem żydów wybranym był na posła Polak Kucharzewski. Winę ponosi właściwie narodowa demokracja, która do końca chciała przeforsować Dmowskiego, znienawidzonego za swoją opozycję przeciwko polityce bojkotu szkolnego.

Fakt wyboru głosami wyłącznie większości żydowskiej na posła stolicy Polski robotnika socyalisty Jagieły (nazywa się Jagieła, nie zaś Jagiełło), wstrząsnął przynajmniej ospałe społeczeństwo i ułatwił zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego. To też powstał żywiołowy zdrowy ruch samopomocy ekonomicznej, wyzwolenia się od pasożytujących na ciele polskiem synów Izraela. Gdy zważymy, że zabór pruski potrafił doprowadzić do tego, iż dziś liczba żydów nie dosięga tam nawet $^1/_2\%$ ludności — nie drogą nienawiści, ale solidarnej samopomocy, — to i w zaborze rosyjskim (gdzie Królestwo liczy np. do 15% żydów!) tej akcyi przyznamy wszelkie widoki powodzenia, a należałoby tylko pragnąć, by ją wdrożono jaknajrychlej także w zaborze austrjackim. I dziwną aberację okazują pisma ugodowe, jak *Słowo* lub *Kurjer Polski*, które obawiają się następstw takiej stanowczej ekonomicznej samopomocy. Nędza żydów — to nie jest argument: nasz lud polski rok rocznie dziesiątkami tysięcy emigrować musi z kraju, bo mu

nędza grozi; niechże żydzi emigrują, — oni są bardziej zaradni, mniej przytem ucierpią.

Upadek Turcji — to poważna nauka dla walczących z zaborczą przemocą. Jedność i zgoda małych państw bałkańskich pozwoliła im nietylko pobić Turków, ale też zlekceważyć nieżyczliwą postawę dyplomacji wszystkich państw europejskich. Ale też przygotowywali się do kroku stanowczego nasi pobratymcy wytrwale, długo i bez rozgłosu, aż wystąpili zgodnie i stanowczo z siłą jakiej nikt nie podejrzewał! A my — dwukrotnie liczniejsi niż wszystkie państwa bałkańskie razem wzięte — umiemy tylko paplać głośno o tem, co zrobić potrzeba, wcale sobie nie zdając sprawy z tego, od czego tę robotę naprawdę należy zacząć!

OD REDAKCJI.

Z nowym rokiem 1913 zmieniamy pismo nasze z miesięcznika na kwartalnik. Ta forma odpowie lepiej poważnemu zadaniu przedstawiania całokształtu życia młodzieży w związku z życiem narodu we wszystkich jego przejawach, nie pod kątem chwilowych wartości, ale w świetle Idei Polskiej, i pozwoli na wyraźniejsze skupianie, grupowanie i oświetlanie poszczególnych zagadnień.

Pierwszy numer poświęcimy zagadnieniu niepodległości Polski, zarówno minionym walkom jak i dzisiejszym warunkom, drugi — ruchowi odrodzeńczemu, etycznemu, abstynenckiemu, skautowemu — u nas i zagranicą, trzeci — polskiemu szkolnictwu, metodom pedagogicznym i samozachowawczym, czwarty — zagadnieniu mesjanizmu polskiego i ducha narodowego.

Starać się będziemy o gromadzenie najważniejszych bibljograficznych wskazówek, dat i ocen w zakresie odnośnych zagadnień.

Najbaczniejszą uwagę jednak zwrócimy na dział sprawozdań z życia całej młodzieży polskiej, umieszczając stale przeglądy wszystkich pism młodzieży, głosów młodzieży i o młodzieży, oraz korespondencje ze wszystkich dzielnic Polski.

Objętość numeru wynosić będzie 4—6 arkuszy druku obecnego formatu. Prenumerata roczna wynosić będzie 3 K (3 Mk, 2 Rb), z przesyłką 3·60 K (3·50 Mk, 2·50 Rb).

Do współpracownictwa zapraszamy wszystkich naszych przyjaciół. O jednanie nowych prenumeratorów i czytelników prosimy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. M. Dobrowolski** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.

Treść rocznika trzeciego.

I. Artykuły wstępne (redakcyjne):

II. Sprawy narodowe:

III. Sprawy abstynenckie:

IV. Sprawy samowychowawcze:

V. Poezje:

VI. Z pism i książek (sprawozdania):

VII. Korespondencje:

VIII. Wiadomości bieżące w każdym numerze.

Do nabycia w Administracji „Młodzieży“:

A. Mickiewicz: „Księgi pielgrzymstwa polskiego“ . . .	K	—·90
St. Pigoń: „O Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“ . .	„	2·70
Lutosławski: „Iskierki Warszawskie“	„	3·—
— „Darwin a Słowacki“	„	—·60
— „O wychowaniu narodowem“	„	—·20
— „Początki Eleusis“	„	—·30
— „Komunia wiernych	„	—·02
L. Posadzy: „O posłannictwie narodów“	„	2·40
Różycki: „Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej“	„	—·70
Skiba: „Środek przeciw nędzy społecznej“	„	—·20
„Eleusis“ tom I., II. i V. po	„	2·—
„Eleusis“ tom III. i IV.	„	4·—
„Eleusis“ tom VI. („Pamiętnik sejmu w Kosowie“ streszczający w szeregu referatów cały program „Eleusis“	„	2·50
Roczniki „Młodzieży“ od 1910 r. po	„	3·—
Roczniki „Iskry“, czasopisma dla ludu polskiego, od 1910 po	„	1·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. M Dobrowolski.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.